

Z czym kojarzy się Kamienna

Uła Kramarczyk uchyla rąbka tajemnicy

Poniższe wypracowanie napisane jest w formie wymienienia kolejnych skojarzeń jakie mam w głowie na hasło „Kamienna”.

Oczywiście jest to zwykły wybieg stylistyczny mający na celu dopuszczenie babskiej paplaniny do głosu razem z przynależnymi takiemu potokowi wymowy dygresjami, nieścisłościami i absolutną nieobiektywnością opisu wydarzeń.

Skojarzenie pierwsze – TRAUMA

Jestem głęboko przekonana, iż jako dziecko widziałam rzekę Kamienną. Swoje przekonanie opieram na tym, że jako ówczesna mieszkanka pobliskiego Wrocławia, na dodatek dziecko chętnie i regularnie wysyłane na przeróżne obozy, kolonie, zimowiska oraz częste wypady rodzinne musiałam zaliczyć atrakcję turystyczną „Wodospad Szklarka”. A nie sposób tejże atrakcji zaliczyć bez przechodzenia po mostku nad Kamienną i to w miejscu rozgrywania naszych zawodów. A zatem na pewno już jako dziecko zetknęłam się z Kamienną, ba, jak znam siebie to wsadziłam w nią łapki, ale absolutnie tego spotkania nie pamiętam.

Hmm, czyżby pierwsze zetknięcie z Kamienną było zdarzeniem aż tak traumatycznym, że wymazałam je ze świadomości???

Skojarzenie drugie – LEGENDA KTÓRA TRWA

Kiedy jako jeszcze kajakarz szuwarowo-błotny przyjechałam latem 96 na obóz nad Białką pobrać moje pierwsze ww-nauki, Mistrzostwa na Kamiennej otoczone były – w opowieściach snutych wieczorami przy ognisku – nimbem lekkiej grozy jaką chlapanęło w twarz tym śmiałkom, którzy w znamienym roku 95 pokusili się o zejście na wodę. Błędne dokonania Kamiennej z wiosny 96 zasłużyły sobie tylko na krótką wzmiankę „a w tym roku nie było wody”.

Skojarzenie trzecie – GRUNT TO KAJAK Z AUTOPILOTEM

Kamienna '97, wody nadal „nie ma”, ale dla mnie i tak wieje prawdziwą grozą. Proszę się nie śmiać, byłam na etapie przed-początkującym – swoją pierwszą eskimoskę_w_akcji robiłam dopiero dzień później. Zdecydowałam się popłynąć żeby sprawdzić czy dopłynę. Dopłynęłam, tylko po drodze zawisłam na jakieś 5 minut na kamieniach. O ile dobrze pamiętam dzięki temu sprytnemu posunięciu zajęłam miejsce pierwsze od końca, no ewentualnie drugie. Ponadto poważnie zestresowałam Dominikę, której się wydawało, że popłynęłam nie tam gdzie trzeba, bo posłuchałam jej okrzyków. Dominika od samego początku przeceniała moje umiejętności – stanowczo dementuję jakobym wiosną '97 była w stanie płynąć tam gdzie ja chcę a nie tam, gdzie wypada wypadkowa chęci moich i całkowicie odmiennych chęci mojego kajaka. A dokładnie kajaka Sikora. Hmm,

czy aby fakt dopłynięcia do mety nie zawdzięczam temu, że kajak ten – czarny Hurricane – dzięki długotrwałemu treningowi pod okiem (czytaj: pod t–kiem) świetnego instruktora miał coś w rodzaju autopilota???

dygresja pierwsza

Jako że rozgrywaliśmy jeszcze wówczas zawody w Triathlonie (co oznacza, że na wodę zeszli również Ci, którzy przyjechali się wspinać i jeździć rowerem i o kajakach górskich mieli pojęcie jeszcze bledsze od mojego) mieliśmy wyjątkowo dużo osób, które w ogóle nie ukończyły biegu. Osoby te zostały wyłowione zazwyczaj albo pośrodku Pierwszego Momentu (zaczynającego się pogodnie małym słapem zaraz za linią startu), albo tuż za Pierwszym Momentem, no najdalej – pod mostem. Przez lwią część zawodów stałam na asekuracji na takim duuużym głazie poniżej pierwszego slapu i muszę powiedzieć, że sporo się nauczyłam: miałam wreszcie okazję zweryfikować moją umiejętność posługiwania się [rzutką](#) (wcześniej sprawdzoną tylko egzaminem na [Białkowym obozie](#)) oraz zaobserwować jak od pierwszego ruchu startującego kajakarza oszacować czy należy wstać z kamienia. Ale przede wszystkim nauczyłam się, że jeśli można, to lepiej zostawiać tę robotę chłopakom □ bo oni i tak nie ufają, że dziewczyna na asekuracji poradzi sobie równie dobrze jak oni, a na dodatek czasami mają rację.

dygresja druga

Jest taki moment o nazwie „Rynna”. Oznacza to, że można płynąć albo niecką w kształcie rynny wydrążoną w ogromnej skalnej płycie albo tzw. drogą warszawską – czyli opłynąć bokiem – przy drugim brzegu. Jako że na końcu rynny idąca nią woda wpada na milusi głazik (bynajmniej nie malusi), w planach przedstartowych zamierzałam ambitnie płynąć „Warszawką”. Tyle że jak przyszło co do czego za późno się zorientowałam gdzie jestem więc wylądowałam na płycie pomiędzy „Rynną” a „Warszawką”. Na dodatek pewien mały ale uparty kosmyk wody postanowił mnie przemieścić jednak do „Rynny” i wrzucić bokiem w połowie jej długości.

Na szczęście był zbyt mały i powolny żeby mnie wziąć z zaskoczenia □

Jak instruktorzy na Białce przykazali (ich wrzaski czasami pobrzmiwają mi w uszach do dziś): „Przechył! Prze-chył! Ulka ty durna babo, no przeeechył!” ... spłynęłam do „Rynny” i wypłynęłam bez niespodzianek, ba, nawet bez podpórki (bo przecież podpórki wtedy jeszcze nie umiałam □ A morał z tego taki, że najtrudniejsze w momentach jest to, że się ich ludzie boją. c.b.d.u.

Skojarzenie czwarte – MĘCZĄCY ŹRÓDŁOSŁÓW NAZWY

Tym skojarzeniem jest pierwsza pochodna mojej pierwszej eskimoski_w_akcji. Następnego dnia po zawodach wprosiłam się „Habaziom” i spływałam Kamienną od tzw. „Ponurej Małpy”. Co to jest ta „Ponura Małpa” nie wiem zbyt dokładnie do dziś, ani tym bardziej dlaczego akurat tak się nazywa, ale to nie jest ważne. Ważne (oczywiście tylko dla mnie i ew. dla tych którzy to ze mną opili) jest jedynie to, że jakieś 100 m po starcie wykonałam moją pierwszą w życiu spontaniczną eskimoskę w jednym z nielicznych na tak kamienistej rzece

nadających się – dla żółtodzioba – do tego celu miejscu. Zachęcona tym sukcesem dałam się kolegom tego dnia solidnie we znaki bo utykałam na wszystkich możliwych do wykorzystania w tym celu kamieniach a oni mnie pracowicie z nich spychali. Kamienna jest naprawdę kamienna.

Skojarzenie piąte – OGŁUSZAJĄCY SZUM WODY

Kamienna zarówno wiosną 98 jak i 99 tradycyjnie „nie miała wody”. Pływałam ją niejako z rozpędu po pobytach na wyjazdach klubowych w Czechach i niewiele z tego pamiętam, zgaduję zatem, że byłam solidnie wymarznięta. Właściwie to gdyby nie zdjęcia obie te Kamienne zlałyby mi się w jedną. A tak tylko nie jestem pewna, w którym to roku Gudziór pożyczył ode mnie kajak (Prion Cyclone) i w pierwszym biegu przejechał tym wrzecionem w najlepszym czasie. A co zatem idzie nie wiem, w którym to roku małżonka Gudzióra – Ola dopingowała go, biegnąc wzdłuż trasy biegu finałowego, okrzykami „wiosłuj, wiosłuj bo - upy nie będzie” a słuchacze się zarzekali, że wcale nie zupę jej chodziło. Jak wiadomo, pomimo iż ostatecznie Gu nie zajął pierwszego miejsca wkrótce potem dochowali się potomstwa, co jak miemam nie tyle oznacza, że Ola nakłamała, co że słuchacze się przestęszeli.

Skojarzenie szóste – WASH’N’GO, WYSTARCZY BYĆ...

Kamienna 2000 wpadła w stan notorycznego corocznego „braku wody”. Ponoć popołudniami było jej odrobinę więcej ale mnie wówczas nad nią było zdecydowanie mniej. Zawody te będą dla mnie pamiętne, jako że po raz pierwszy byłam jedyną startującą kobietą. Już wcześniej było nas – kobiet – taki wielki, dziki, kłębiący się tłum, że zawsze miałam zapewnione miejsce w kobiecej pierwszej trójce, choć konsekwentnie nie próbowałam nawet wiosłować szybciej niż w innych przypadkach i zawsze znajdowałam po drodze chwilkę by uśmiechnąć się do kamery. W roku 2000, jakie to miłe, dla kobiecej klasyfikacji był przewidziany medal oraz tzw. nagrody rzeczowe. Po raz pierwszy też pojawił się kibicować mój Tato (przejazdem na narty ☐

Tak solidnie zdopingowana bardzo się starałam NIE płynąć na czas, bo wobec braku wody pośpiech był jedynym czynnikiem który mógłby zaskutkować kłopotami, a co za tym idzie – zestresowaniem rodziny i pozbawieniem mnie złotego medalu. Medal (i stosowne nagrody) otrzymałam, a juści, ponadto zgarnęłam specjalną nagrodę „pocieszenia” ufundowaną dla ostatniej kobiety. Dwa w jednym – to działa!

Skojarzenie podstawowe – KAMIENNA, ZNACZY, TRZEBA JECHAĆ

Jeśli jest się kajakarzem górskim na Mistrzostwa na Kamiennej po prostu się przyjeżdża. Oczywiście absolutnie nie trzeba startować. Czasami mam wrażenie że startuje mniej niż 1/3 znajomych mord szwędających się po okolicy. Dlaczego zatem rok w rok spotykają się tam właściwie wszyscy polscy ww-kajakarze? Bo lubią.

Nietrywialna rzeka, nietrywialni ludzie, jedyna taka okazja by dorwać

wszystkich w jednym miejscu.

Styczeń 2001

Urszula Kramarczyk, kajakarka z WAKK „Habazie”, wielokrotna Mistrzyni AMP
Kamienna (2000, 2001, 2002, 2006).